Nr. 145. We Lwowie Czwartek dnia 26. Maja 1898 r. Rok XXXI.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Z chwili bieżącej.

Lwów 25. maja.

Są pewne prądy i ruchy społeczne, które tak silnie oddziaływują na umysły słabsze, że zapał dla idei zamienia się tam w kanikulę. Gdy Savonarola w Rzymie rozpoczął słynną orgję askezy, mnóstwo ludzi popadło w t. zw. „obłęd religijny". Palono na stosie nietylko książki i obrazy świeckie, lecz palono nawet sprzęty luksusowe, palono stroje damskie itd., a przytem mnóstwo ludzi umierało śmiercią głodową w przekonaniu, że takie umartwienie ciała zawiedzie ich wprost w szeregi aniołów.

Coś podobnego dzieje się obecnie z szowinizmem niemieckim. Czytając, co tam plecie zgraja dziennikarska i wsłuchując się w odzywające się coraz zuchwalej głosy hakatystów, doznaje się istotnie niekiedy wrażenia, że w głowach niemieckich coś psuć się zaczyna na dobre. Wiadomo przecież już czytelnikom naszym, że jakiś dr. Wendland z Berlina ogłosił w *Akademische Blätter* szereg pomysłów dla szybszego uprzątnienia Polaków z horyzontu państwa niemieckiego, a pomysły te należą w samej rzeczy do szeregu kanikuł politycznych. „Wykluczcie posłów polskich z sejmu i parlamentu, zepchnijcie język polski do rzędu djalektu, którymby Polacy rozumieli i którymby mówić mogli, lecz któregoby nie umieli czytać, ani pisać, wywłaszczcie bez ceremonji wszystkich obywateli polskich, wpakujcie rekrutów polskich na 3 lata do kawalerji" — tak mniej więcej krzyczy na całe gardło p. Wendland z Berlina.

Na szczęście, w tym wielkim domu warjatów, czyli w prasie niemieckiej, jest jeszcze kilku stróżów myśli zdrowej. Słynny ekonomista, prof. Delbrück, wytargał już nieraz za uszy panów szowinistów, a obecnie *Kölnische Volkszeitung* tak się rozprawia z wściekłym Wendlandem:

„Mybyśmy życzyli, żeby na wszystkie artykuły, które ten pomysłowy autor zamierza jeszcze napisać, otrzymał prawo pierwszeństwa jakiebądź pismo humorystyczne i żeby go można umieścić na trzy lata w kawalerji, by nie mógł włóczyć [illegible] świecie i dręczyć rozsądnej części ludności swemi niedorzecznościami i głupstwami!"

Doskonale! To samo lekarstwo zdałoby się także redakcji berlińskich *Neueste Nachrichten*, które o palmę głupiej wściekłości rywalizować mogą śmiało z panem Wendlandem. Tam znowu żądają zamknięcia banku ziemskiego, zaryglowania wszystkich „kas pożyczkowych", konfiskaty kapitałów towarzystwa pomocy naukowej, zabrania skarbów muzeum imienia Mielżyńskich i całe tuziny podobnych dowodów wyższości kultury niemieckiej. Maluczko, a zażądają głosów. W miesiącu maju już w głowach się kręci. Cóż to dopiero będzie, gdy palić zaczną upały lipcowe?

* * *

Finał wyborów francuskich, uzupełnionych ostatecznie w wyborach ściślejszych w dniu 22. bm., powiększył jeszcze chaos poprzedni w wewnętrznej sytuacji politycznej republiki, zamiast przynieść rządowi jakieś wyjaśnienie. Opozycja odbiła swe straty, poniesione przy pierwszych wyborach, socjaliści wzmocnili również swe zastępy, a większość gabinetowa pozostała stosunkowo dość nieznaczną, co gorsza zaś niepewną. Krótko mówiąc, ogólny stan rzeczy pozostał mniej więcej ten sam, ustąpiło jeno z widowni kilku starszych radykałów, czyniąc miejsce „wielkościom" nieznanym. Taki jest mniej więcej rezultat wyborów, o ile dzisiaj podobna go już ocenić.

Podobnie jak przy wyborach głównych, tak i obecnie przy ściślejszych okazało się, że radykali i socjaliści stracili w Paryżu grunt pod nogami. Były premier Goblet pobity tam został przez umiarkowanego kandydata republikańskiego Muzet'a, a socjalista Gérault-Richard przez narodowca Bernarda. Ci narodowcy, ogłaszani przez swych przeciwników jako rozbitki bulanżyzmu, lub zakapturzeni antisemici, — pomimo dość niejasnego pod niejednym względem programu swego — osiągnęli jednak zaraz przy pierwszem swem wystąpieniu zdumiewające niemal rezultaty. Pod tym nowym sztandarem obalił Millevoye kandydaturę znanego ekonomisty Leroy-Beaulieu, zyskując sam większość jakich tysiąca głosów. Co prawda, frakcja ta liczyć będzie „na razie" 8 zaledwie głosów, lecz dzięki swym koneksjom i ruchliwości swych członków, odegra ona niewątpliwie pewną rolę w nowej izbie.

W wyższym jeszcze stopniu, aniżeli przez utratę pewnej ilości mandatów dla stronnictwa rządowego przy wyborach ściślejszych, musi się gabinet Méline'a czuć dotknięty przez ten niezwykły fakt, że przepadło z kretesem kilku byłych, a nawet obecnych ministrów. Minister dla kolonij Lebon, były minister sprawiedliwości w gabinecie Méline'a Darlan, sekretarz stanu dla poczt i telegrafów Delpouche, były minister spraw zagranicznych Develle nie wyszli z urny.

Niekorzystny ten wynik wyborów ściślejszych wywołał naturalnie rój pogłosek o nastąpić mającem przesileniu gabinetowem, które o tyle mają pozór wiarogodności, że Méline od dość dawna uskarżał się na „znużenie". Czy mu istotnie ulegnie teraz i z całym gabinetem ustąpi, orzec dziś trudno, a wydaje się to dość nawet nieprawdopodobnem. Jakkolwiek mogło to istotnie bardzo go zaboleć, że Lebon upadł, jakkolwiek bez żadnej kwestji nie odniósł przy wyborach zwycięstwa, na które liczył, to jednak stanowisko jego de facto zachwiane jest tylko w oczach żywiołów najskrajniejszych. Rochefort naprzykład tak się pomiędzy nimi wyraża: „Wczorajsze wybory uwolniły Francję od Méline'a i Zoli"

Pytanie, czy wogóle możebny będzie dalszy ciąg dotychczasowej polityki z pomocą monarchistów, czy też wypadnie dokonać nowej jakiejś koncentracji republikańskiej — pytanie to będzie można rozważać dopiero wtedy, gdy nowe żywioły w izbie dadzą się nieco poznać i wyjdą na jaw przyczyny, które przy wyborach ściślejszych tyle niespodzianek zgotowały.

* * *

Wielkie przygotowania czynią obecnie w Siedmiogrodzie Węgrzy celem święcenia pięćdziesięciolecia złączenia tej prowincji z „matką ojczyzną". Jak wiadomo, Siedmiogród wchodził w skład państwa węgierskiego od chwili jego ustanowienia aż do szesnastego wieku. Na skutek inwazji tureckiej wpadł w ręce Turcji roku 1526. Po bitwie fatalnej pod Mohaczem, Węgry podpadły panowaniu Turków, którzy zajęli południową część, gdy Austrjacy zagarnęli część zachodnią. Na Wschodzie panoszyły się partje książąt narodowych, od których Siedmiogród był odcięty, i którzy utworzyli niezależne księstwo, gdzie magnaci węgierscy jak Bocskay, Komeny, Rakoczy, Batory, Betlen w pośrodku nieustannych walk z Austrjakami i Turkami, zdołali zachować całą starą wolność węgierską. Ta jednak seperacja Siedmiogrodu od reszty Węgier uważaną była jako chwilowa. Nie trwałaby ona z pewnością długo, gdyby w walce pomiędzy Siedmiogrodem a Habsburgami tryumfowała partja książąt narodowych. Lecz los chciał inaczej. Zwyciężyła dynastja Habsburgów i ta uważała za pożyteczniejsze dla siebie utrzymać i nadal separację. Djeta (sejm) Siedmiogrodu i Węgier nie przestawały wciąż reklamować i żądać złączenia dwóch części kraju: nareszcie to złączenie zaakceptowane w legislaturze roku 1848 i proklamowano je na sejmach Pesztu i Koloszwaru. Jednocześnie z tym faktem została proklamowaną przez Węgrów równość wszystkich narodowości: Rumuni z Siedmiogrodu otrzymali z emancypacją wszelkie prawa polityczne i cywilne. Lecz to nie przeszkodziło im stać się narzędziem w ręku reakcji i złączyć się razem z Kroatami przeciw Węgrom celem zniszczenia ich rewolucji. Niektórzy z nich mieli myśl złączenia się z Węgrami przeciw despotyzmowi, lecz większość zaszachowała ich intencje i musieli poddać się woli intrygi Eliade Radulescu, zaprzedanego duszą i ciałem Austrji.

Reforma Tow. Wzajemnych ubezpieczeń.

II.

Drugim organem kontrolującym będzie rada nadzorcza, składać się mająca z prezesa i wiceprezesa towarzystwa, oraz 16 członków. Rada nadzorcza będzie wybieraną w ten sposób, że 14 członków wybranych być musi z grona delegatów, dwóch członków zaś wybrać może zgromadzenie ogólne z poza tego grona, ale z pośród członków towarzystwa. Z pomiędzy 14 członków, wybieranych z grona delegatów, dwaj członkowie wybierani będą z całego grona delegatów, 12 zaś według okręgów terytorjalnych, a to w ten sposób, że z pomiędzy 4 delegatów wybranych w okręgach wyborczych: krakowskim i wadowickim, wybierze zgromadzenie 1 członka rady nadzorczej; bocheńskim i nowosądeckim 1 członka rady nadzorczej; tarnowskim i rzeszowskim 1; jasielskim i sanockim 1; lwowskim i przemyskim 1; samborskim i stryjskim 1; żółkiewskim i złoczowskim 1; tarnopolskim i brzeżańskim 1; stanisławowskim i czortkowskim 1; kołomyjskim i bukowińskim 1. Z pośród 5 delegatów miasta Krakowa wybrany będzie jeden członek rady nadzorczej, również z pośród 3 delegatów miasta Lwowa jeden członek rady nadzorczej.

Zanim dotkniemy praw rady nadzorczej i rozszerzenia jej kontroli, pragniemy wyrazić zasadnicze wątpliwości co do systemu wyboru i związania jej z walnem zgromadzeniem. Przedewszystkiem zgromadzenie delegatów wybiera 16 członków rady nadzorczej, którzy mają prawo zasiadania w gronie walnego zgromadzenia i głosowania wraz z delegatami nad powziętemi przez siebie, jako członków rady nadzorczej, uchwałami. W ten sposób stać się może, że dla członków rady nadzorczej przy pomocy kilku innych głosów może mieć stałą większość własną dla wszystkich swoich wniosków w walnem zgromadzeniu delegatów, a więc doprowadzić znaczenie owych zgromadzeń do absurdum i ująć całą władzę w swoje ręce. Dalej porozumiawszy się z kilku członkami zgromadzenia delegatów, rada nadzorcza może poprostu przy pomocy swoich 16 głosów dokonywać własnej nominacji. Są to względy bardzo ważne, zapewniające stanowczą przewagę 16 członkom rady nadzorczej i nadające im dwa głosy w tych samych sprawach: raz w radzie nadzorczej, drugi raz w walnem zebraniu. Takiej przewagi, takiego podwójnego głosu, takiego ciążenia i przyduszania walnego zgromadzenia przez radę nadzorczą lub odwrotnie, takiego wreszcie powikłania praw członków rady nadzorczej i delegatów nowy statut dopuszczać nie może i nie powinien.

Rada nadzorcza w ten sposób wybrana z łona walnego zebrania delegatów, albo sama opanuje walne zgromadzenie, albo stanie się powolnem w jego ręku narzędziem, spokrewniona z niem moralnie, a wtedy całe ostrze kontroli stępione być musi. Błędem jest niebezpiecznym z tego samego zgromadzenia delegatów wybierać organ, liczebnie stosunkowo bardzo silny, który ma stać ponad tem zgromadzeniem, a zarazem rozstrzygać w niem swoimi głosami. Robi to wrażenie kontroli ojca nad synem.

Prawa rady nadzorczej, normowane nowym projektem reformy, sięgają głęboko w ustrój towarzystwa i to właśnie przemawia także za koniecznością takiego jej zorganizowania, ażeby stanowiła odrębne ciało, podlegające rzeczywistej kontroli walnego zgromadzenia delegatów. Rada nadzorcza nietylko wybiera dwóch dyrektorów i mianuje dyrektora-referenta, oraz jego zastępcę, tudzież pełnomocnika dyrekcji we Lwowie, ale nadto wywiera przeważny wpływ na sprawy towarzystwa, ona bowiem oznacza wysokość zaliczek, orzeka o zaciąganiu pożyczek z funduszu rezerwowego, orzeka o podwyższeniu lub zniżeniu opłat na fundusz rezerwowy, ustanawia warunki ubezpieczeń tak statutowe jakoteż specjalne, ustanawia normy co do lokacji wszelkich kapitałów towarzystwa w granicach obowiązujących ustaw i rozporządzeń rządowych, ustanawia na wniosek dyrekcji etat urzędników, zatwierdza umowy kontrasekuracyjne i koasekuracyjne, zawarte przez dyrekcję. **Będzie to więc poniekąd organ prawodawczy towarzystwa i dlatego jego organizacja wymaga** szczególnej baczności.

Odnośne więc postanowienia reformy powinny być zmienione i zapewniać prawo wyboru członków rady nadzorczej z po za walnego zgromadzenia delegatów, oraz zastrzegać, ażeby członkom rady nadzorczej nie przysługiwało prawo głosu w zgromadzeniach delegatów, tak, ażeby rada nadzorcza stanowiła zupełnie odrębne ciało od zgromadzenia delegatów.

Organizacja rady nadzorczej powinnaby być przeprowadzoną w ten sposób, ażeby pewną część członków mogło walne zebranie wybrać z po za grona delegatów. Wystarczy 7 członków, wybranych systemem terytorjalnym (1 z Krakowa, 1 ze Lwowa, 5 z prowincji). W ten sposób wybór rady nadzorczej na walne zgromadzenie delegatów byłby znacznie ograniczony, Kraków i Lwów utrzymałyby swoją delegację w radzie nadzorczej, a w skład rady mogliby wejść, powołani przez delegatów, ludzie o szerszym zakroju, znający sprawy towarzystwa, doświadczeni na polu ekonomicznem, mieszkający po za obwodami galicyjskimi, choćby w Krakowie i Lwowie, a będący członkami towarzystwa.

Drugi stopień zaostrzenia kontroli widzimy w artykułach projektu reformy, mianowicie w artykule XXVII., postanawiającym, że rada nadzorcza wyznacza ze swego grona do przejrzenia ksiąg i szkontrowania dwie komisje: jedną dla działu ogniowego i gradowego, drugą dla działu życiowego, a każda z tych komisyj może sobie dobrać znawców, płatnych z funduszów towarzystwa i obowiązaną jest czynność swoją najmniej co kwartału uskutecznić; o tem ma być za każdym razem spisany protokół i z dokonanego przejrzenia ślad w księgach zostawiony. Jak widać z brzmienia artykułu, wprowadza on dla rady nadzorczej fachowe, prawie stałe prawo kontroli i to osobno dla działu ogniowego, osobno dla działu życiowego. W tej mierze czyni on znowu bardzo praktycznie zadość życzeniu, wyrażonemu przez kraj cały, co do ulepszenia i wzmocnienia kontroli, tak dalece, że prawie uniemożliwia wszelkie defraudacje wobec tak częstej fachowej kontroli, gdy komisje owe będą badać wszystkie księgi, prowadzone przez urzędników, alegata, dokumenta, nie ograniczając się do sprawdzenia ostatecznych wyników cyfrowych. Osobno wszakże widzimy tu jeszcze dalsze zaostrzenie kontroli, bo artykuł XXVIII. postanawia, że „prezes, a w razie przeszkody wiceprezes, ma prawo wglądać każdego czasu w tok spraw towarzystwa, żądać od dyrekcji wszelkich wyjaśnień, zarządzać nadzwyczajne szkontrowanie kas i walorów i może być obecnym przy wszystkich posiedzeniach komisyj specjalnych i dyrekcji".

Baczną bardzo uwagę poświęca projekt reformy organizacji dyrekcji. Za przykładem innych analogicznych instytucyj, organizuje dyrekcję w ten praktyczny sposób, że uwzględnia w niej kontrolujący i nadzorujący pierwiastek obywatelski, to jest radę dyrekcyjną, osobno zaś składa władzę wykonawczą w ręce dyrektora-referenta i jego zastępcy. Stosownie też do tego zasadniczego planu, rozdziela odpowiedzialność, rozkłada obowiązki. Dyrekcja — według projektu reformy — składać się będzie z dwu dyrektorów wybieralnych przez radę nadzorczą, względnie zgromadzenie delegatów i ci dwaj dyrektorowie będą niejako delegatami ogółu ubezpieczonych w radzie dyrekcyjnej z odpowidnim głosem, prawem kontroli i nadzoru. Ci dwaj dyrektorowie wybieralni wraz z dyrektorem-referentem i jego zastępcą tworzą radę dyrekcyjną, do której zakresu działania należą wszelkie sprawy, mające się przedłożyć radzie nadzorczej; ona też orzeka o lokacji funduszów w granicach norm, uchwalonych przez radę nadzorczą; ona, na wniosek dyrektora-referenta, mianuje i oddala funkcjonarjuszów etatowych, mianuje i oddala ajentów i akwizytorów i t. d. Dalsze nowe prawo kontroli na dyrektorów wybieralnych nakłada projekt reformy, mianowicie prawo kontroli funduszów i całej administracji towarzystwa, a jeden z dyrektorów wybieralnych, zatem mąż, obdarzony najwyższem zaufaniem ubezpieczonych, powołany jest do sprawowania naczelnego zarządu kasy towarzystwa, co do której organ wykonawczy niema żadnego wpływu.

W ten sposób dyrektorem wybieralnym, reprezentującym ogół ubezpieczonych, obdarzonym najwyższem zaufaniem rady nadzorczej i walnego zgromadzenia delegatów, zapewnia reforma nietylko ciągłą i stałą kontrolę nad zarządem instytucji nad jej funduszami, ale pozwala im na radzie dyrekcyjnej zabierać głos

POGADANKA.

Właśnie w chwili, kiedy brałem pióro, ażeby się podzielić z wami wrażeniami z ubiegłego tygodnia, przyniósł drut telegraficzny z niedalekiego Przemyśla hiobową wieść, że tłum głodnych robotników napadł na stragany z chlebem, ażeby w czyn wprowadzić to, co teoretycznie działo się we Lwowie przed dwoma tygodniami. Jestto objaw wysoce niemiły i dający wiele do myślenia, a świadczący w każdym razie o wielkiem „bezhołowiu", jakiego dowody dają magistraty miejskie, idące i całkiem słusznie, za przykładem stolicy, gdzie rajcy dali się zteroryzować przez „tłum" po to, ażeby w parę dni później reasumować uchwałę poprzednią i zupełnie niepotrzebnie puszczać wodę na młyn agitatorów.

Jeżeli nasza municypalność jest zdania, że udział robotników w uroczystości Mickiewiczowskiej i przemowa pana Hudeca, nawrócą naszych socjalno-żydokratów od polityki przewrotowej, to się bardzo grubo mylą, tak samo, jak myli się *Przegląd*, sądząc, że jego czytelnicy nic a nic nie słyszeli o Mickiewiczu i dla tego dyskretnie nawet nie zawiadomił ich o tem, że w ogóle uroczystości dla uczczenia wieszcza odbywać się będą. Nie biorę mu jednak tego za złe, bo wszakże sam komitet, urządzający obchód uroczysty, nie miał odwagi, czy ochoty nawet na tyle, ile jej znalazła rada miejska, ażeby poprosić (nie powiadam wezwać) publiczność lwowską do dekoracji domów i ich iluminowania. Jeżeli więc komitet tego nie zrobił, dziwię się bardzo, skąd ansa do wydziału krajowego za nieudekorowanie gmachu sejmowego, gdy nieśmiertelny Adam nie był nigdy nietylko posłem na sejm krajowy, ale nawet djurnistą konceptowym...

Bardzo są zresztą naiwni i niewyrozumiali ci, co żądają od wydziału krajowego jakichś transparentów. Nie mówię już o tem, że byłoby mu trudno zdecydować się na odpowiedni napis (mojem zdaniem najlepszym byłby dla wydziału mistyczny, a nic nie mówiący, „a imię jego będzie czterdzieści i cztery"); ale nużby wobec kokietowania z Rusinami w galicyjskim sejmie, wypadło i ruski napis obok polskiego położyć. Aby tedy uniknąć kompromitacji i możliwych wyrzutów dajmy na to od p. Okuniewskiego, najlepiej — sza!...

My wogóle w grzeczności tej do Rusinów, tych, nawiasem mówiąc, bardzo problematycznej wartości „braci" zaczynamy nieraz przesadzać, a to fatalne skutki przynosi, które widoczne są codziennie. Rusinkowie nasi nietylko nie uszanują naszej tolerancji i dobrych chęci, ale mimo rozlicznych prób, na każdym kroku prowokują nas. Taką prowokacją jest zajście w Stanisławowie, gdzie rozbestwieni „dziegciarze" nie uszanowali w świętem miejscu nawet swojego własnego dostojnika-biskupa za to, że się polskiemi odezwał słowy. Dalszą, ale już dawniejszej daty prowokacją, jest fakt, że jedyny (?) zabytek germanizmu u nas, gimnazjum niemieckie istnieje podtrzymywane jedynie przez żydów i — rusinów, których to ostatnich więcej ich tam uczęszcza niż pierwszych. Prowokowali nas także i to niedwuznacznie w czasie obchodu zniesienia pańszczyzny, — a my co? — My patrzyli jak na szopkę. Ej! to nie szopka, ale komedja o wiele smutniejsza i ten nasz rutenofilizm, ta cielęca natura łagodna i zgodliwa, fatalnie może nam się dać we znaki w stosunku do „braci" Rusinów. Jaką się oni kierują taktyką, gdy się dorwą do jakiej władzy, niech posłuży za przykład fakt, że w jednym z powiatów, gdzie inspektorem szkolnym jest Rusin, potrafił on w czasie swego urzędowania tak grasować po żywiole polskim, że z biegiem lat niewielu, wyparł wszystkich z okręgu swego Polaków nauczycieli, a wszystkie posady obsadził Rusinami! Oto jeden ze skutków zbratania; a takich przykładów możnaby znaleść więcej, trzeba tylko poszukać. Umieją oni przedziwnie wrzeszczeć w niebogłosy i alarmować świat cały, gdy gdzieś tam jaki pijany chłop ruski po papie od kogo dostanie, ale broń Boże ich tykać! Wolno im na każdym kroku obrażać nasze uczucia narodowe, plwać i błotem rzucać na wszystko, co nam święte; ale na nich nie wolno nawet palcem zakrzywić, tak samo jak na żydów.

Jednej rzeczy przecież możemy się od nich uczyć. Umieją oni bronić swego języka, nie tak jak my, których grzeczność dla obcych sięga tak daleko, że niema granic poprostu. Zauważyłem dość często, że Rusin przychodzący do publicznego lokalu, daje kelnerowi dyspozycje po rusku — i bywa rozumiany. A my? — Ja już nie mówię o tem, żeśmy przywykli w każdym kelnerze lub posługaczu widzieć Niemca czy żydka, ale niechno przy stole znajdzie się choćby nie rodowity Niemiec, ale już dobrze spolszczony, towarzystwo polskie choćby najliczniejsze, poczuwa się do obowiązku czy grzeczności, i w jednym i w drugim wypadku źle zrozumianej, przemawiania po niemiecku. Są to przykłady tak zwyczajne, tak codzienne, że zaprzeczyć temu nikt nie może, a mają miejsce szczególniej w sferach stykających się z wojskowością, która bynajmniej niema nienawiści dla języka polskiego i sama chętnie go się uczy.

Gdy się to wszystko zważy, istotnie bardzo na czasie byłoby zaprojektowane założenie ligi dla ochrony języka polskiego. Niechże się u djaska ci, co nasz chleb jedzą, zmuszają do szanowania naszej ojczystej mowy, a niechcą, to niech ich djabli niosą, choćby do Argentyny. Dość już tych pasożytów, pejsatych i nie pejsatych, krzewiących najnienawistniejszy nam germanizm, jawnie i otwarcie, niehamowani przez nikogo.

Gdy tak na to wszystko patrzę, to wyrabia się we mnie przekonanie, że albo u nas nie umieją się brać do roboty, albo też czynią z niej jedynie rodzaj sportu dla mody, lub dla zabicia czasu. W dniach uroczystości Mickiewiczowskiej obserwowałem rozliczne grupy naszego lwowskiego społeczeństwa i odniosłem wrażenie, że ogromna część mieszkańców, biorących udział w uroczystości, nie ma dotąd pojęcia o tem, co to za jeden ten Adam Mickiewicz, któremu wraz z innymi hołd składali. Stosuję to w pierwszym rzędzie do tych, których krzyknęła *„ad hoc"* dla reklamy partja socjalno-żydokratyczna.

— Jantek — pyta jeden drugiego towarzysza — kto to był ten, co mu taką grand paradę robią.

— Ta kto — odpowiada niby świadomy rzeczy sąsiad — ta niby jeden z naszych, kiedy nie kazali krzyczeć „hańba".

— Niby — dorzuca trzeci, z tyłu stojący — to ten co skomponował „czerwony sztandar".

— Aha! — zrozumieli wszyscy trzej towarzysze, o co chodzi.

Nieco odmienniej żydkowie z czarnej giełdy, których cały świat po za pieniędzmi nie obchodzi. Jeden z nich wpatrzywszy się w trybunę i dekorację, na której tle stał biust Mickiewicza, pyta przechodzącego znajomego „morejna": — Etje! wusy dues die rojthe szmate mit fanes?

— Dus ist für einen Mićkiewicz.

— Wuże? — wus war a Maćkiewicz?

— A bich hot eir geschrieben.

— Wus fer a bich? — Moryzlejben, sugże...

— Hörże! Rebe hat in Synagoge gesugt, Mickiewicz hat geschrieben a Roman vin dem Jankiel!

— Vim Jankiel? — deien vin Skalat?

— Ej! di bist a bożek, Schmil — nyszt vin Skalat, vin einem Jankiel, der auf cymbalkies gespielt...

— Oj waj, mir... Schlojme Tambor spielt auch cymbalkies, a nikt od niego nie pisa. A git juhr!

— A giten szabes!...

I rozeszli się, wiedząc i jeden i drugi dostatecznie, kto był Adam.

Do tych nieświadomych niedzielnej uroczystości, doliczę całe masy naszych przedmieszczan, naszego półproletarjatu, a szczególniej personalu służby domowej, nie mających pojęcia o tem, za co, komu, i dlaczego miasto Lwów hołd składało. W tym kierunku, w kierunku narodowego kształcenia naszej służby, która lada dzień poleci w objęcia agitatorów socjalizmu, na co ci dawno czekają, otwiera się dla naszych pań i gospodyń, piękne i pełne zasługi pole. Prababki nasze stykały się ze służbą i domownikami nieustannie i dlatego było lepiej; nasze panie odmawiają służbie w bardzo wielu wypadkach charakteru człowieczego i uważają ją za rodzaj sprzętu roboczego, którym się zajmywać nie warto i — nie wypada, bo to nie w dobrym tonie. Skutki tego są takie, że nasza służba zasłużyła sobie na miano „wrogów płaconych". Frazes ten powtarza się ustawicznie, a nie robi się prawie nic, aby uszlachetnić i podnieść tę klasę ludzi. Czy byłoby to takim wielkim grzechem, gdyby nasze panie chwile wolnego czasu poświęcały na obznajamianie służby z popularną literaturą naszą i narodowymi ideałami?... Myślę, że byłoby to dla nich daleko większą zasługą, aniżeli bardzo problematyczne zabieranie głosu w rozlicznych towarzystwach, których działalność zaczyna się i kończy — na opłacie wkładek. Być może, że byłoby mniej reklamy gazeciarskiej, ale za to nierównie więcej pożytku dla społeczeństwa i sprawy narodowej.

Jasieńczyk.

w najważniejszych sprawach Florjanki, nie obciążając ich bynajmniej władzą wykonawczą.

Na czele egzekutywy, podobnie jak w organizacji wojskowej lub administracji państwowej, stawia projekt dyrektora-referenta; taki ustrój widzimy w największych instytucjach europejskich i amerykańskich, działających w tym samym zakresie, co nasze towarzystwo. Taki naczelnik władzy wykonawczej nosi tam nazwę: jeneralny dyrektor, kierujący dyrektor, jeneralny sekretarz, u nas nosi nazwę: dyrektor-referent i jemu bezpośrednio podlega cały aparat urzędniczy. Nie będziemy przytaczać szerokiego zakresu władzy, jaki szefowi władzy wykonawczej towarzystwa przyznaje nowy statut, powiemy tylko, że od niego, od jego wniosków zależy cała działalność wewnętrzna towarzystwa, on odpowiada za zgodny ze statutami i obowiązującemi normami tok czynności towarzystwa. Zakres ten jest tak szeroki, że wymaga ustanowienia posady fachowego zastępcy dyrektora-referenta, który musi się wykazać odbytą praktyką urzędniczą w zawodzie asekuracyjnym. Kombinacja ta ma swoje wielkie zalety, gdy na stanowisko dyrektora-referenta pozwala powołać człowieka fachowego, obeznanego dokładnie z organizacją instytucji, potrzebami ekonomicznemi kraju, oraz potrzebami instytucji, stojącego na stanowisku obywatelskiem, a zarazem obok niego stawia, czego domagała się już rada nadzorcza, wytrawnego, zdolnego, nrzędnika administracyjnego, nie biurokratę w ścisłem znaczeniu słowa, ale człowieka, znającego na wskróś teoretycznie i praktycznie dziedzinę ubezpieczeń z codziennej służby i ze stanowiska naukowego.

Rzucając okiem jeszcze raz na całość projektowanej reformy, musimy przyznać, że prócz organizacji rady nadzorczej, spełnia ona zadanie praktycznie i kładzie nowe, zdrowe podwaliny pod instytucję. Stosownie do życzeń kraju, obostrza i ulepsza do możliwych granic kontrolę; wprowadza w życie reprezentację całego kraju, ogółu ubezpieczonych, do walnych zebrań; zniża i równa cenzus wyborczy; organizuje dyrekcję; określa dokładnie zadanie i odpowiedzialność każdego czynnika, powołanego czy do kontroli, czy do kierowania instytucją, czy do utrzymania jej na wysokości zadania i stałego dążenia naprzód, czy sprostania tej wielkiej walce konkurencyjnej, jaka się przed naszemi oczyma rozgrywa; naprawia to, co potrzebowało naprawy na zasadach, wypróbowanych w innych poważnych instytucjach; zatrzymuje to, np. wspólność instytucji, co było dobrem i zdrowem w przeszłości.

Obchód Mickiewiczowski.

Korespondencje.

Tarnów 22. maja. Zawiązał się tu komitet obywatelski, celem postawienia w tem mieście pomnika dla Mickiewicza. W skład komitetu weszli pp.: ks. infułat Stanisław Walczyński, ks. infułat dr. Józef Bąba, ks. kanonik i proboszcz Fr. Leśniak, starosta dr. St. Dunajewski, wiceprezydent sądu obwodowego Władysław Zaklika, dyrektor gimnazjum dr. Karol Benoni, dyrektor seminarjum nauczycielskiego Hipolit Parasiewicz, notarjusz i prezes rady powiatowej dr. Bronisław Brzeski, wiceburmistrz dr. Stanisław Stojałowski, adwokat dr. Piotr Foryst, adwokat dr. Jan Stec, dyrektor banku austro-węg. Gabrjel Geringer, inspektor gorzelń Ferdynand Gerżabek, dyrektor kasy oszczędności Michał Kaczkowski, starszy inżynier kolei Wal. Adamski, inżynier Eugenjusz Katerla, adwokat dr. Eljasz Goldhammer, artysta-muzyk Salo Bau, budowniczy miejski Szczęsny Zaremba, kupiec Kamil Baum, profesor gimnazjum Franciszek Habura. Komitet wybrał dra Bronisława Brzeskiego przewodniczącym, dra Stanisława Stojałowskiego zastępcą przewodniczącego, Eugenjusza Katerlę skarbnikiem, Franciszka Haburę sekretarzem.

W sobotę dnia 21. bm. uczniowie VII klasy gimnazjum urządzili wieczorek wokalno-muzyczny z urozmaiconym programem, — dzisiaj zaś odbyło się w teatrze uroczyste przedstawienie, na które złożyły się: 1. Apoteoza; 2. W celi Konrada (z III części „Dziadów"); 3. Łobzowianie. — Na przedstawienie to zakupił komitet miejski wszystkie miejsca w parterze dla włościan, przybyłych z okolicy.

Wieliczka 23. maja. Wczorajsza uroczystość Mickiewiczowska wypadła wspaniale. Program, który zamieściliście, wypełniono cały.

Dobczyce 22. maja. Czytelnia katolicka urządziła dziś nabożeństwo i wieczorek w lokalu szkoły ludowej.

Niepołomice 22. maja. W przeddzień uroczystości setnej rocznicy urodzin wieszcza Adama miasto nasze wraz z przedmieściami, zamieszkałemi przeważnie przez włościan, na dany sygnał moździerzowy, zagorzało tysiącem świateł i to od najlichszej chaty wyrobnika, od najuboższego izraelity mieszkania, aż do wspaniałych mieszkań królewskiego niegdyś zamku i malowniczo rozrzuconych mieszkań tutejszej inteligencji. W niektórych oknach widniały przeźrocza z podobizną wieszcza, wspaniale oświetlone. Dzień następny 22 maja rozpoczęto pobudką, poczem zgromadzono się w kosciele.

Licznie zgromadzonych nie mógł pomieścić kościół, a że pogoda sprzyjała, przemówił ks. Edmund Vrana z kazalnicy, umieszczonej przed kościołem.

W przystępnych dla ludu słowach skreślił kapłan zbawienny wpływ pism naszego wieszcza na współczesnych i potomnych, bo one prawdziwe i wielkie, uczą kochać, wielbić, pożądać, co dobre i swoim wzniosłym lotem dążą do Boga, Jego potęgę wskazują i ku Niemu podnoszą.

Przed nabożeństwem odsłonięto i poświęcono tablicę pamiątkową, wmurowaną w nawie głównej naszego starożytnego kościoła (zbudowanego przez króla Kazimierza Wielkiego w roku 1352), wykonaną bardzo gustownie z marmuru krzeszowickiego przez firmę L. Zagórny-Marynowski w Krakowie, z popiersiem bronzowem wieszcza, wykonanem artystycznie przez firmę krakowską: Jakubowski i Jarra.

Podczas nabożeństwa, odprawionego przez ks. proboszcza Jakóba Wolnego w asystencji księży wikarych: Czyżewskiego i Vrany, śpiewał chór włościan, a strzały z moździerzy głosiły uroczyste chwile nabożeństwa.

Po nabożeństwie kościelnem pośpieszyli zebrani na odczyt do zamku niegdyś królewskiego, gdzie na krużgankach dziedzińca na dole i piętrze stanęły panie i młodzież, starsi zaś na obszernym dziedzińcu.

Kilka tysięcy ludu wysłuchało popularnego odczytu, wygłoszonego przez dyrektora szkoły miejscowej, p. Macieja Jarzynę, poczem rozdzielono pomiędzy lud setki egzemplarzy albumu pamiątkowego, oraz podobizn wieszcza.

Uroczystość ta pozostawi niezatarte wrażenie, szczególnie na umysłach młodzieży.

Wszystkie szkoły tutejszej parafji obchodzić będą poranki Mickiewiczowskie, z wielce urozmaiconym programem.

Oświęcim 22 maja. W sali hotelu Herza, odbył się w sobotę wieczór Mickiewiczowski. Deklamacje utworów wieszcza, pieśni i przedstawienie drugiego aktu „Konfederatów barskich" złożyły się na piękny program. Dzisiaj w niedzielę rano odbyło się nabożeństwo, a wieczorem obchód dla ludu. O zmierzchu odbyła się iluminacja miasta, a po przedstawieniu korowód z pochodniami.

Wadowice 22 maja. Iluminacja wczorajsza była prologiem uroczystości. Po nabożeństwie odsłonięto tablicę na ulicy Wiedeńskiej, która odtąd zwać się będzie ulicą Mickiewicza. Uroczysty poranek w „Sokole", a wieczorem odczyt, odbyły się przy udziale tłumów publiczności.

Myślenice 23 maja. Według programu odbyła się tu wczoraj uroczystość Mickiewicza.

Na gmachu ratusza odsłonięto tablicę. Przemówił burmistrz, dr. Klakurka. Wieczorem odbył się obchód w sali miejskiej z przemówieniem dra Łodzińskiego i odczytem prof. Pieniążka z Krakowa.

Bochnia 22 maja. Miasto nasze święciło dzień dzisiejszy nadzwyczaj uroczyście. Domy udekorowano, a wszystkie korporacje i stowarzyszenia stawiły się na nabożeństwie, które odprawił ks. kanonik Lipiński.

Po nabożeństwie ruszył pochód na rynek ulicą Mickiewicza. Na rynku ustawiono biust wieszcza, pięknie zielenią umajony. „Lutnia" odśpiewała tu kantatę, a podniosłe przemowy wygłosili: marszałek powiatu, burmistrz Bochni i reprezentanci włościan, młodzieży i „Sokoła".

Wieczorem obchód odbył się w „Sokole" z premową prof. Szafrana. Artysta-malarz p. Stasiak ułożył piękne obrazy z żywych osób.

Stary Sącz 23. maja. Wczoraj w sobotę odbył się u nas uroczysty obchód Mickiewiczowski. Rano odbyło się w kościele klasztornym uroczyste nabożeństwo, następnie zebranie w sali budynku klasztornego, połączone ze słowem wstępnem, deklamacją i śpiewami. Wieczór odbył się tam drugi obchód z licznym udziałem sfer tutejszych. Szkoły pięknie iluminowano.

Gorlice 23. maja. Obchód Mickiewiczowski wypadł wspaniale. W sobotę wieczorek w „Sokole", wczoraj wmurowanie tablicy pamiątkowej i festyn ludowy wypełniły tło głównego programu.

Z Czermnej, pow. Jasło, piszą: Wieczór ku czci Mickiewicza odbędzie się w Czermnej 30. bm. Dnia tego wczesnym rankiem odezwą się strzały moździerzowe. Po nieszporach zagai wieczorek ks. kan. Godek, proboszcz miejscowy. Chór wiejski odśpiewa kantatę, poczem p. Bulsiewicz, nauczyciel, wygłosi „Redutę Ordona", dalej p. Hahn, nauczyciel, odegra wyjątek z opery Halki." Nastąpi duet (pp. Bulsiewicz i Hahn) i deklamacja wiejskiej dziewczyny „Powrót taty." Chór wiejski odśpiewa „Cześć polskiej ziemi" na głosy mieszane. Część wieczoru wypełni „Kościuszko pod Racławicami", odegrany przez młodzież wiejską. Na zakończenie żywy obraz „Polska w kajdanach."

Brzeźnica 22. maja. U nas uczczono setną rocznicę urodzin A. Mickiewicza przez zebranie się miejscowej inteligencji, włościan i dziatwy szkolnej w sali miejscowej szkoły w dniu 22. bm. popołudniu.

Zgromadzenie zagaił p. Br. Górczyński słowem wstępnem w podniosłych wyrazach. Odczyty wygłosili pp. Leśniak i Damek, nauczyciele. Następnie nastąpiły deklamacje i śpiewy, wykonane przez dziatwę szkolną. W końcu rozdanie broszur. Zgromadzenie było bardzo liczne. Na pamiątkę zasadzono dąb.

Sanok 23 maja. Uroczystości Mickiewiczowskie rozpoczęły się wczoraj odczytami i trwać będą przez środę i czwartek. Odbędzie się wtedy poświęcenie kamienia pamiątkowego na kopcu. Uroczysty wieczór odbędzie się we czwartek. Na wczorajszych odczytach, które wygłosili pp. Basiński, Biega i Niedzielski, zgromadziło się bardzo wiele ludu; pustkami świeciła tylko sala miejska, gdzie oprócz kilkudziesięciu osób z inteligencji i młodzieży gimnazjalnej, zjawiło się tylko 3 mieszczan.

Tarnowska policja. Podajemy przykład stosunków autonomicznych w naszem miasteczku. Komitet obchodu jubileuszowego Mickiewicza pod przewodnictwem p. Rogoyskiego, głowy miasta, uchwalił dla nieznanych bliżej publiczności powodów, nie urządzać illuminacji w dniu uroczystym. Publiczność tarnowska nie uznając widocznie głębokiej polityki komitetu, polegającej na polewaniu zimną wodą gorętszych objawów czci dla wieszcza, uchwałę komitetu w tym kierunku ignorowała i iluminację wieczorem urządziła. Ulice zapłonęły światłem. Nagle pojawiły się po całem mieście patrole policji (miejskiej, autonomicznej!) pod wodzą policyjnych i magistrackich urzędników — i stała się rzecz możliwa chyba tylko w Rosji. Oto policja zaczęła wchodzić do domów, do mieszkań prywatnych i rozkazywała gasić światła iluminacyjne, motywując swój krok tem, „że iluminować nie wolno." Zaledwie w kilku domach wyproszono intruzów za drzwi — zresztą potulni Tarnowianie usłuchali rozkazu i pogasili światła. Między innemi i „Sokół" nasz — wbrew uchwale wydziału zarządzającej oświetlenie gmachu — potulnie pozdmuchiwał na wezwanie policji świece w swych oknach. Podajemy fakt bez komentarzy, kończąc pytaniem zwróconem do sławetnego magistratu Tarnowa, na czyje polecenie policja miejska w Tarnowie gospodarowała tego wieczoru w duchu Hurków i Apuchtinów?

Pod napisem *„Ein Dichter der Liebe"* (Poeta miłości) przyniosła *Wiener Allg. Ztg.* z 24. b. m. naczelny artykuł o jubileuszu Mickiewiczowskim, napisany z wielkim polotem i gorącą adoracją dla naszego wieszcza. Notujemy to z szczerem uznaniem dla wiedeńskiego tego pisma.

W czytelni katolickiej.

Czytelnia katolicka uczciła lwowska pamięć Adama Mickiewicza świetnym obchodem, na którym obecną była znaczna część członków tego stowarzyszenia. Wieczór zagaił prałat ks. Gnatowki, rozwijając szereg podniosłych myśli i charakteryzując trafnie poezję Mickiewicza. Hucznymi oklaskami nagrodzono przemówienie ks. Gnatowskiego, poczem nastąpiła bogata część artystyczna, złożona z deklamacji, muzyki i śpiewu. Najwięcej uznania zyskali sobie: pp. Rojekówna (fortepjan) i Kubicki (deklamacja). Cały obchód, przygotowany bardzo starannie i z pietyzmem dla nieśmiertelnego wieszcza, wywarł potężne wrażenie na licznie zebranych słuchaczach i zapisał się na długo w ich pamięci, świadcząc o patrjotyzmie przewodników towarzystwa. Na estradzie w otoczeniu zieleni umieszczony był biust Adama.

W szkole Czackiego.

Wczoraj odbył się bardzo piękny obchód na cześć Mickiewicza. Z prawdziwą przyjemnością notujemy, że przygotowano go tak, aby w dziatwie obudzić jak największy pietyzm dla pamięci naszego wieszcza. Wieczór o programie bardzo urozmaiconym rozpoczął się kantatą, poczem nastąpiły śpiewy, deklamacje itd. wykonane siłami dziewczątek. Śpiewy o żołnierzu tułaczu, „Alpuhara", „Słowiczek", duet z „Dziadów" oraz deklamacja „Reduty Ordona", „Farysa", „Ody do młodości" — wywarły na audytorjum nad wyraz sympatyczne wrażenie. Ostatnie słowo do zebranej dziatwy wygłosił opiekun szkoły z ramienia okręgowej rady szkolnej radny miasta dr. Wilhelm Holzer i formalnie zentuzjazmował słuchaczy. Wziąwszy sobie jako temat trzy idee przewodnie: bogobojność, miłość i nadzieję, rozsnuł na tle pism Adama bogactwo świetnych myśli, trafiając niemi do wrażliwych umysłów dziatwy, która wysłuchała ich z skupioną uwagą tem bardziej, iż drowi Holzerowi zawdzięcza ona wiele dobrodziejstw. Na obchodzie obecnym był radca Strzelbicki.

W szkole żeńskiej im. św. Marcina

uczczono setną rocznicę urodzin Mickiewicza w środę dnia 25. maja uroczystym porankiem. P. J. Sedlaczkówna przedstawiła w gorących słowach życie i działalność nieśmiertelnego naszego wieszcza, poczem nastąpiły deklamacje i śpiewy uczenic pod kierunkiem nauczycielki tej szkoły p. A. Opalińskiej. Na uroczystości był obecny ks. kanonik F. Podolski, proboszcz kościoła św. Marcina, jako nadzorca tej szkoły.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Czwartek 26. maja.

Teatr hr. Skarbka: „Adam i Maryla". — Początek o godz. 7½ wieczorem.

Wiadomości osobiste. Ks. E. Sanguszko złożył wczoraj rewizytę namiestnikowi Pinińskiemu. — Kazimierz hr. Badeni przybył we wtorek do Lwowa celem rewizytowania namiestnika hr. Pinińskiego. Wczoraj rano odjechał hr. Badeni do Buska. — Naczelny dyrektor poczt i telegrafów, radca dworu Jan Seferowicz, powrócił z Wiednia i objął urzędowanie.

† Bogumił Aspis. Z Włocławka *Kurjer Warszawski* otrzymał onegdaj następującą depeszę: Dziś o godzinie 2 nad ranem zmarł tutaj Bogumił Aspis. Pogrzeb odbędzie się jutro wieczorem na cmentarzu wyznania katolickiego, które nieboszczyk przyjął na krótko przed zgonem.

Śp. Bogumił Aspis, urodzony we wsi Tuszowie 1842 r., długoletni nauczyciel szkół rządowych w Warszawie i na prowincji, od r. 1859 ogłaszał liczne utwory poetyckie i zjednał sobie miano jednego z najwybitniejszych liryków naszych.

Studja uniwersyteckie odbywał w Moskwie i Petersburgu i ukończył je ze stopniem kandydata wydziału historyczno-filozoficznego. Syn profesora gimnazjum kieleckiego, ewangielika, po ukończeniu studjów był nauczycielem gimnazjalnym w Warszawie i na prowincji w Królestwie. Jeszcze jako słuchacz uniwersytetu w r. 1859 rozpoczął zawód poetycki poematem „Salwator", pisanym pod wpływem Don Juana i Beniowskiego, — pracy tej jednak nie można uważać za całość, lecz za część obszerniejszego nieukończonego utworu. W lat dziesięć później ogłosił „Sen odrodzenia", następnie fragmenty dramatyczne „Zazdrość" i „Miłość". Poematem dramatycznym „Sulamita", szczególniej pieśniami erotycznemi, w nim zawartemi, zwrócił na siebie uwagę. Pisał nietylko wierszem, lecz i prozą, z tej ostatniej rzecz o „księciu żelaznym" (Bismarcku), w 1889 r. wydana, była poczytną.

Kalendarz. Czwartek (26.): Filipa Ner. Wschód słońca o godzinie 4 minut 16. zachód o godzinie 7. minut 39.

Chleb we Lwowie potaniał o jeden cent na kilogramie. Bochenek, który w lutym kosztował 18 ct., a następnie podrożał do 22 ct., kosztuje od trzech dni na targach i w sklepach 21 ct.

Strejk kafiarzy trwa dalej. Warunki, które fabrykanci podali, są dla kafiarzy niekorzystne. Fabrykanci, chcąc zwalczyć strejk, postanowili sprowadzić robotników z zagranicy. Kafiarze uchwalili onegdaj jednogłośnie wytrwać dalej w zmowie.

Wydział rady powiatowej w Śniatynie pod przewodnictwem marszałka Moysy i posła Hamoraka, przybył wczoraj do Lwowa dla powitania namiestnika hr. L. Pinińskiego.

Otwarcie kliniki dermatologicznej odbyło się wczoraj o godz. 8 rano w gmachu głównego szpitala. Na akt ten przybyli: namiestnik hr. Piniński, wiceprezydent dr. M. Bobrzyński, członek wydziału krajowego p. Hoszard, radca namiestnictwa Link, prezes Tow. lekarskiego dr. Machek i w. innych. Dygnitarzy witali prof. Łukasiewicz i dyr. Głowacki. W głównej sali wykładowej odbył się pierwszy wykład prof. Łukasiewicza (poprzednio profesora uniw. w Insbruku) na temat: „Stanowisko dermatologji w medycynie i związek jej z innemi gałęziami wiedzy lekarskiej". Salę wykładową zapełnili, oprócz zaproszonych gości i przedstawicieli prasy, liczni bardzo słuchacze medycyny, profesorowie uniwersytetu i lekarze. Po odczycie, nagrodzonym hucznymi oklaskami, zwiedził namiestnik nową klinikę, przyczem wyjaśnień udzielali: prof. Łukasiewicz, dyr. Głowacki i asystent dr. Henzel. Klinika ta mieści obecnie 28 łóżek. Porad lekarskich ubogim udzielać będzie prof. Łukasiewicz codziennie od godz. 7 do 10 rano. Na klinice znajduje się już kilku chorych. Następnie zwiedził namiestnik hr. Piniński kliniki: chirurgiczną (prof. Rydygiera), oraz chorób wewnętrznych (prof. Gluzińskiego).

Galicyjscy Egipcjanie i Eskimosi na wystawie w Praterze. W jednej z ruskich gazet czytamy: „Jestem na wystawie i oglądam ją, chociaż jeszcze nie uporządkowana. — Nasze towarzystwo składa się z kilku Rusinów. Tureckie przysmaki sprzedają smagłe Egipcjanki. Pytam ich po niemiecku, skąd one i dostaję odpowiedź, że z Kairo. Skoro tylko odstąpiliśmy od nich parę kroków, poczęły nasze Egipcjanki rozmawiać galicyjskim, żydowskim żargonem. Zapytałem ich wtedy, nie posiadając się z radości: „Ihr seids tajkef Jüdinen?" Egipcjanki zmierzyły mnie swoim pytającym wzrokiem i poznawszy we mnie swego ziomka z Galicji, poczęły ze mną rozmawiać i wypytywać, czy jestem także żydem. Pożegnałem nadobne Egipcjanki z pokolenia Judasza i znalazłem się w zwierzyńcu. Najpiękniejszą częścią zwierzyńca jest budynek, w którym znajdują się żółwie, a dalej z ogromnym wkładem umyślnie urządzone lodowe góry, zamarzłe skały, między którymi pływa okręt. Pomiędzy groźnymi lodowcami znajduje się małe jezioro z źródlaną wodą, gdzie pływa mnóstwo fok. Woda dla nich musi być zawsze i dobrze oziębiona. Na brzegu tego jeziora widzimy wiele północnego nadbrzeżnego ptactwa. Górą pomiędzy czelnściami i odłamami skał przechadzają się i bawią zgodnie białe niedźwiedzie. Nie tak zgodnie żyją ze sobą foki. Przyczyną ich niezgody jest to, że goście rzucają im często z balkonu ryby, o które foki biją się między sobą. Pogoń za rzuconą rybą zamienia się czasem w taką zajadłość, że aż Eskimos musi do nich wychodzić z żelaznemi widłami i je uspakajać. Foki słuchają swego Eskimosa i skoro tylko usłyszą jego głos, natychmiast uspakajają się. Podziwialiśmy tego Eskimosa także, gdy bawił się z niedźwiedziami. O godzinie 6. zjawił się na galerji Eskimos po zapasy żywności, wtenczas zapytałem go, czy rozumie po niemiecku, na co otrzymałem odpowiedź: „ja!" Nagle zasłyszał Eskimos między nami ruskie słowa, popatrzył się na nas i rzekł: „Ja nie Eskimos, ja Rusin z przemyskiego okręgu, ze wsi N.", a zwróciwszy się do ruskiego wikarego w Wiedniu, księdza Sadowskiego, dodał: „czy jegomość mnie nie poznaje?" Ksiądz Sadowski, przypatrzywszy się zakutanemu Eskimosowi, poznał w nim rzeczywiście swego pobożnego parafjanina, a my rodzonego brata z Bärenlandu. Uśmialiśmy się serdecznie z tego *qui pro quo*, zapłakaliśmy, a następnie wysłaliśmy telegram do p. Okuniewskiego, że już razem z Niemcami „żyjemy Niemcom i sobie na sławę", przynajmniej jako Eskimosi...

Klub prasy. W Berlinie odbyło się otwarcie nowego lokalu klubowego berlińskiego stowarzyszenia prasy. Lokal ten, położony przy ulicy naczelnej Pod Lipami, pod względem wykwintnego, a praktycznego urządzenia zadowolić może wymagania najwybredniejsze. W lokalu klubowym spotykają się wieczorem dziennikarze i literaci, artyści dramatyczni, profesorowie uniwersytetu i innych wszechnic, członkowie akademji sztuk, słowem przedstawiciele różnych gałęzi wiedzy, nauki i sztuki. Rektor uniwersytetu profesor Schmoller, korzystając z obecności licznych reprezentantów tych zawodów, wypowiedział mowę o potrzebe jednoczenia się ścisłego tych sił.

W stanie zdrowia ks. kardynała nie zaszła żadna zmiana. Dzień wczorajszy przepędził ks. kardynał jak poprzednie w fotelu na modlitwie, a w południe przeszedł się po balkonie. Odwiedzający jednak chorego lekarze wyrażają się o obecnem stadjum słabości bardzo poważnie.

Wybory. W korespondencji z Sanoka, traktującej o wyborze z kurji V, a zamieszczonej w nrze 118 *Ruchu katol.* czytamy ustęp następujący: „Centralny komitet nie postawił do dziś żadnego swego kandydata; według pogłosek ma on popierać (?) kandydaturę Lewickiego."

Słusznie uczyniła redakcja pisma, dając w odnośnem miejscu znak pytania, ale zdaniem naszem trzeba kategoryczniej takiej fałszywej, bezpodstawnej a w tej chwili wprost ubliżającej centralnemu komitetowi wieści zaprzeczyć. Przedewszystkiem komitet centralny jako całość nie zastanawiał się wcale nad tym wyborem — a o ile nam wiadomo, oddział komitetu centralnego dla Galicji wschodniej ani myślał o popieraniu kogoś ze stojałowczyków, zwłaszcza w tej chwili. Nie jest zresztą ani potrzebnem ani wskazanem, by oddział wschodni mieszał się do tej walki dwóch odłamów ludu i stawał po stronie najmniej sympatycznej. Nie wierzymy w to także, ażeby oddział komitetu dla Galicji zachodniej chciał głośno lub poufnie odegrać w całej tej sprawie jakąkolwiek rolę na rzecz p. Lewickiego. Słowa nasze zwracają się nie przeciw osobie kandydata, bo go wcale nie znamy, ale przeciw stronnictwu, do którego on należy. Ostatnie wypadki postawiły ks. Stojałowskiego, przewódcę stronnictwa, w świetle ze stanowiska narodowego tak przykrem i niejasnem, że jak długo ks. Stojałowski w sposób najkategoryczniejszy nie postara się o odparcie poczynionych mu tak poważnych zarzutów — tak długo jego kandydaci i jego stronnicy noszą na sobie piętno wspólnictwa.

Jeżeli więc komitet centralny, czy który z jego oddziałów, miałby w sprawie wyboru zająć jakieś stanowisko, to tak w myśl regulaminu, jak w myśl moralności powinienby chyba całą forsą zwalczać kandydaturę każdego, kto do stronnictwa ks. Stojałowskiego dziś należy.

Żydowska napaść. Naoczni świadkowie opowiadają nam o awanturze, jaka rozegrała się w niedzielę o godzinie 10. rano i to przed kościołem św. Marcina. Pomiędzy panią H. krawczynią i żydami Grünbergami zaszło jakieś „towarzyskie" nieporozumienie zdaje się skutkiem plotek. Grünbergowie postanowili to załatwić doraźnie, zaczaili się więc przed kościołem i w chwili gdy córka pani H. wychodziła, żydek rzucił się na nią i poturbował ją tak, iż pomoc lekarska okazała się potrzebną. Rzecz prosta, że Machabeusz umknął. Ciekawi jesteśmy, coby się było stało, gdyby rzecz miała się była odwrotnie: gdyby to była sobota, gdyby się stało przed bożnicą i gdyby strona pokrzywdzona była w. m. Doprawdy cierpliwość chrześcjan przechodzi w tchórzostwo.

Sam fakt pobicia kobiety przez mężczyznę jest haniebny, cóż dopiero wówczas, gdy ten mężczyzna-żyd jest żołnierzem, podoficerem i do tego wachmistrzem, a więc w podoficerskiej służbie piastuje najwyższy stopień.

Niedawno temu mieliśmy sposobność czytać polemikę na temat, czy pojęcie honoru u wojskowych i u cywilnych jest jednakie. Dla nas, co prawda, polemika ta była śmieszną i nie wspominaliśmy o niej; ale skoro ze strony wojskowych polemistów pisano tyle o „honorze", zapytujemy jak zapatrują się oni na podobny przejaw zdziczenia obyczajów? Ciekawi jesteśmy, co przełożona władza uczyni, ażeby ukarać podobny bandytyzm i bylibyśmy bardzo radzi o tem z ust kompetentnych się dowiedzieć. Dla wiadomości władz wojskowych dodajemy, że ów żydek służy przy t. z. „trenie" a świadkami możemy służyć.

Śmierć w kąpieli. We wtorek popołudniu utopił się podczas kąpieli w stawie Heschelesów, leżącym za ulicą Krzyżową w polu, słuchacz I roku seminarjum nauczycielskiego Antoni Szpindura. Szpindura kąpał się z dwoma kolegami, z których jeden Ludwik Kowalski chciał go w ostatniej chwili ratować, lecz musiał tego zaniechać, gdyż topiący się chwycił go za nogi i ciągnął za sobą z całą siłą. Kowalski, wydarłszy się z objęć ginącego kolegi, zaczął wołać o pomoc, lecz na próżno. Przybyłemu na miejsce wypadku komisarzowi policji Gucklerowi nie udało się mimo najenergiczniejszych zarządzeń wydostać topielca. Dopiero przybyli na zaproszenie żołnierze z wojskowej pływalni, a właściwie kapral 15 pułku piechoty Jastrzębski, po trzygodzinnych poszukiwaniach, wydobył topielca z wody. Staw Heschelesów jest bardzo głęboki i przyjął już w swe tonie kilku ludzi, zaco właściciele odpowiadali przed sądem, a mimo to pozostaje zawsze bez dozoru, a nawet bez tablicy ostrzegającej.

Nieszczęśliwy wypadek. Znów przyczynek do nieostrożnego obchodzenia się z naftą. Żona dozorcy domu przy ulicy Mochnackiego pod l. 12 dolewając nieostrożnie naftę do tlejącej jeszcze lampy wywołała eksplozję, która silnie ją poparzyła. Biedną ofiarę własnej nieostrożności odstawiła stacja ratunkowa, która przybyła z niezwykłą szybkością i opatrzyła rany — do szpitala.

Ministerstwo kolei żelaznych udzieliło na rok jeden inżynierowi Henrykowi Rzeppie zezwolenia na podjęcie przedwczesnych prac technicznych celem zbudowania linji kolei żelaznej o normalnym torze ze Schodnicy do Turki.

Wydaleni. Z Gliwic na Szląsku wydalono za granicę sześciu Polaków pochodzących z Galicji, zatrudnionych w cegielni p. Jatuszka.

Z Warszawy donoszą, że warunki egzystencji stają się tam z dniem każdym nieznośniejsze. Po szalonej a niczem, jak tylko chciwością właścicieli domów uzasadnionej zwyżce cen mieszkań, nastąpiła spowodowana jakoby wojną hiszpańsko-amerykańską drożyzna chleba. Obecnie znów nadchodzą skargi na niebywałe podskoczenie cen mięsa. I tak za funt cielęciny, który onegdaj jeszcze kosztował 13 kopiejek, żądają rzeźnicy 20 kopiejek. W podobnym stosunku podniosły się ceny innych gatunków mięsa. — Przytem zapowiadają rzeźnicy, że przyjdzie prawdopodobnie zamknąć jatki, wobec zupełnego nieledwie braku dowozu mięsa.

† Śp. Paulina Frommlowa, małżonka dyrektora wyższej szkoły rolniczej w Dublanach p. Juljusza Frommla, niewiasta ceniona w szerokich kołach swych znajomych dla niezwykłych zalet serca i umysłu, najlepsza żona i matka, zmarła po długich cierpieniach w Bozen w Tyrolu d. 15. bm.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś we czwartek „Adam i Maryla", obraz sceniczny w 3 aktach Zygmunta Sarneckiego, muzyka Franc. Słomkowskiego; jutro w piątek przedstawienia nie będzie.

Awantury w Przemyślu.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Przemyśl 24. maja. Tłum robotników opadł wóz z pieczywem i obrabował go doszczętnie. W dzielnicy żydowskiej rzucono się na stragany, porywając żywność. W kilku miejscach wywiązały się krwawe bójki między robotnikami a żydami. Po ulicach żydowskiej dzielnicy przeciąga kompanja wojska z najeżonymi bagnetami. Żydzi, między którymi popłoch ogromny, pozamykali wszystkie sklepy. W mieście bawi namiestnik.

* *

W sprawie tej otrzymujemy następujące dalsze szczegóły:

Przemyśl 24 maja. Wieczorem około godziny 8 rozruchy robotników nietylko, że się ponowiły, ale przybrały nawet o wiele groźniejszą formę, aniżeli w południe. Wrzeszcząc i wyjąc rzucił się tłum znowu w ulice t. z. „żydowskiego miasta", wywracając stragany i niszcząc wszystko, co pod rękę wpadło. Na jednem miejscu dłużej się tłum nie zatrzymywał, lecz przebiegał szybko ulice, szerząc między żydami popłoch szalony. Zrabowano kilka sklepów i wybito sporą liczbę szyb w domach żydowskich. Policja i patrole wojskowe przebiegając przez miasto, ścigały tumultantów i przychwyciły dotąd około 60 osób. Między aresztowanymi znajduje się także akademik Borysławski. Jednego z robotników idącego luzem, przychwytali żydzi i zmasakrowali tak dokumentnie, że na pół żywego odwieziono go do szpitala. Aresztowani stawiają niesłychany opór.

Wypadkami tymi poruszone i zaniepokojone jest całe miasto. Dzisiaj — z pewnością po-

łowa obywateli, szczególniej wyznania mojżeszowego spać nie będzie. Żydzi obawiają się wzniecenia pożarów. Drżą teraz i trzęsą się oni od strachu, a na ogień roboty socjalistycznej dmuchali...

Co nam noc i jutro przyniesie, nie wiemy. Czuwają i strzegą nas trzy kompanje wojska, obozujące — w braku pomieszczenia na odwachu — pod gołem niebem na rynku.

Przemyśl 24. maja.

Za przykładem Lwowa poszli i tutejsi robotnicy, których tłum, wynoszący paręset osób, zgromadził się dziś rano na rynku przed magistratem i przez deputację, wysłaną do burmistrza, domagał się pomocy. Burmistrz miasta, p. dr. Dworski przyrzekł deputacji, iż w sprawie się rozpatrzy i jeżeli się przekona, że zachodzi istotna potrzeba stworzenia źródeł zarobkowych, tedy je natychmiast zarządzi. Na razie polecił p. dr. Dworski zakupić 100 bochenków chleba i rozdać je między głodnych. Zarazem oznajmił, że do robót miejskich przyjmuje od jutra o 50 robotników więcej. Na posiedzeniu magistratu, zwołanem dla tej sprawy na dzisiaj, mają być powzięte dalsze postanowienia.

Zebrani na rynku robotnicy zachowywali się zupełnie spokojnie. Brak pracy jest podobno istotny, a to z powodu, że roboty przy budowach dla braku cegieł stanęły. Doskwiera też robotnikom i głód w istocie, skoro poważyli się w oczach organów policyjnych odebrać przekupniowi, wiozącemu dziś pieczywo na targ, wór chleba i takowy między siebie rozedrzeć.

Przykry stan robotników, spowodowany wyczerpaniem zapasu cegieł nie potrwa długo i robotnik, który w Przemyślu i w okolicy, osobliwie przy budowlach wojskowych, miał i ma zawsze obfity zarobek, powróci wnet do roboty normalnej.

Przemyśl 24. maja.

W uzupełnieniu wczorajszej wiadomości donoszę, że dziś rano zjawił się podwojony tłum robotników w mieście i pokrzepiwszy się strawą duchową, udzieloną przez agitatorów w lokalu stowarzyszenia robotniczego przy ulicy Grodzkiej, wysypał się około godziny 11. na rynek. Ponieważ na tę porę zapowiedziany był przyjazd namiestnika, przeto policja — w obawie, że tłum zechce demonstrować, wyparła go z rynku w boczne ulice miasta. Tłum się pozornie rozprószył, ale na ulicy Kaźmierzowskiej stanowiącej dzielnicę żydowską, połączył się znowu i opadłszy stragany żydowskie, obrabował je z żywności. Przy tej okazji poturbowano kilku żydów, czem wywołano między nimi popłoch niesłychany. Rzekomy głód robotników nosi charakter czysto antisemicki i jako taki wywołuje wśród żydów rozpaczliwy lament. Policja znajduje się w okropnych opałach; posiłkuje ją wojsko konsygnowane w poważnej liczbie na odwach. Obecnie (godz. 5. popołudniu) — panuje w mieście spokój.

Do zarządzonych przez burmistrza, p. dra Dworskiego, robót miejskich zgłosiła się dziś tylko drobna część robotników, a i ta — niezadowolona z ofiarowanego wynagrodzenia po 55 ct. dziennie, odmówiła z razu roboty, domagając się przez deputację wyższego wynagrodzenia i dopiero na stanowcze oświadczenie, że cena robocizny podniesioną nie będzie, zdecydowała się około południa stanąć do pracy. Liczba tych robotników wynosi około 50; resztujący zaś tłum, który rozprószył się po mieście za łatwiejszym „zarobkiem" liczy około 300 osób. Wobec faktu, że magistrat gotów był wszystkim robotnikom dać pracę, a do pracy stanęła tylko drobna garstka — głód nie jest chyba prawdziwą przyczyną zamieszek, jakie wywołują robotnicy i ogół zbytecznie uniósł się w pierwszej chwili współczuciem dla ludzi, pozbawionych rzekomo chleba. Kto widział dzisiaj uśmiechnięte, pełne zadowolenia twarze robotników hałasujących po ulicach, gwarzących z humorem i ćmiących papierosy, ten chyba wyzuł się z przypuszczenia, że ludziom tym głód doskwiera! A i buta nie idzie w parze z głodem, który zawsze przybrany jest w pokorę. Intencję ludzi zasłaniających się głodem charakteryzuje najlepiej fakt, iż na opiekunów powołali sobie pp. Witolda Regera i Witeka, znanych szeroko agitatorów socjalistycznych i podżegaczy i tymi osobnikami udekorowali deputację, wysłaną do burmistrza. Słusznie też burmistrz p. dr. Dworski zastrzegł się przeciw molestowaniu go deputacjami, upstrzonemi pośrednikami tego rodzaju... A pp. żydzi? Najedli się przecie dosyć strachu dzisiaj, aby poznać, że robota Regerów i Witeków, którą oni całem sercem popierają, w pierwszej linji przeciw nim się zwraca!

Delegacje wspólne.

Fremdenblatt z zadowoleniem wita fakt, że przecież usłyszano w delegacji austrjackiej znów rzeczowe przemówienie za utrzymaniem jedności celnej między Austrją a Węgrami. „Do rozmaitych sportu — pisze *Fremdenblatt* — przyłączył się zarówno w Austrji jak i na Węgrzech nowy sport eparatyzmu. Z karygodną lekkomyślnością igrają zarówno z tej jak i z tamtej strony Litawy z niebezpieczeństwem, a ci sami mężowie, którzy sławią doniosłość związku celnego państw środkowej Europy, okazują ochotę wzniecenia pożaru we własnym domu. Właśnie różnorodność Austrji i Węgier powinna być podstawą ich ekonomicznej wspólności, gdyż ona umożliwia naturalną wymianę towarów. Rozdział celny byłby dla obu państw wprost żywiołową klęską, a własny interes każdego z nich nakazuje mu szukać podpory i ochrony nadal we wspólności.

Dlatego też zdumienie wywołało w Austrji to, że komisja dla spraw zagranicznych delegacji węgierskiej w sprawozdaniu swem zakreśliła tak ciasną sferę inferesów węgierskich w handlowej polityce mocarstwowej Austro-Węgier.

Tak ciasne oznaczenie sfery interesów nie jest korzystne dla utrzymania poczucia wspólności. Przecież jeżeli powiedzie się przemysłowi austrjackiemu zdobyć nowe rynki, to wzmocni to także rolnictwo węgierskie, gdyż przez to wzmoże się nasza siła nabywcza i konsumcyjna, a nadto eksport naszych wyrobów przemysłowych skierowany zostanie częściowo za granicę.

Tymi samymi motywami kierować się musi Austrja tam, gdzie idzie o podniesienie węgierskiej produkcji rolniczej. O tem powinno się pamiętać wśród agitacji przeciwugodowej zarówno w Austrji jak i na Węgrzech, bo sport separatyzmu obu państwom szkodzić musi."

(Depesze telegraficzne i telefoniczne).

Budapeszt 25. maja. Na pełnem posiedzeniu delegacji węgierskiej poświęcił prezydent Szell gorące wspomnienie zmarłemu arcyksięciu Leopoldowi.

Budapeszt 25 maja. W dalszym ciągu posiedzenia delegacji austrjackiej wywodził p. Kramarz, iż trójprzymierze w ostatnich czasach nie odgrywało wybitnej roli we wszystkich wielkich kwestjach, ponieważ mocarstwa sprzymierzone grupowały się różnie w każdym wypadku. Właśnie w najżywotniejszym punkcie polityki austrjackiej — na Bałkanie — interesa mocarstw trójprzymierza są różne. Niemcy stale i konsekwentnie popierają sułtana, a chcą także utrzymania samodzielności państw bałkańskich.

W dalszym ciągu swego przemówienia zarzucił Kramarz Niemcom austrjackim, iż nie są patrjotyczni.

Z Kramarzem polemizował Pergelt, a z nim znowu Pacak.

Axmann oświadczył, iż obstaje przy t. zw. *Gemeinbürgschaft*.

Po przemówieniu referenta Dumby przyjęto budżet ministerstwa spraw zewnętrznych.

Sytuacja.

(Depesze telefoniczne i telegraficzne).

Hradec 25. majn. Socjalni demokraci wypowiedzieli sojusz niemieckim narodowcom i oświadczyli im, że jeżeli chcą urządzać demonstracje przeciwko Gleispachowi lub komendantowi korpusu, to niech to czynią na własną rękę. Robotnicy nie będą dla nich wyciągali kasztanów z ognia.

Rozłam ten nastąpił wskutek tego, iż niemieccy narodowcy wystąpili przeciwko zniesieniu ceł zbożowych i że Schönerer w jednem z swych bałamutnych przemówień napadł gwałtownie na socjalistów.

Budapeszt 25. maja. Pobyt austrjackich ministrów tutaj tyczy się wyłącznie zawarcia ugody. Ministrowie zabawią tutaj trzy dni. Pertraktacje, tyczące się przedłożeń ugodowych w obu połowach monarchji, odroczono do września.

Budapeszt 25. maja. W sejmie zaproponował Banffy, aby do 10. czerwca nie odbywały się posiedzenia izby. Za kilka dni wejdą do sejmu przedstawienia tyczące się podatku od wyszynku wódki i piwa, premij cukrowych i kontyngentu spirytusu.

Jak się stosunki ułożyły — powiada Banffy — niema widoku, aby przed ferjami letniemi, a nawet w ciągu lata przedłożenia ugodowe dostały się bodaj do komisji w austrjackiej izbie posłów. Ponieważ Węgry nie chcą się naradzać jednostronnie nad ugodą, przeto przedłożenia w najlepszym razie przyjdą do komisji we wrześniu.

Propozycję ministra przyjęła izba jednogłośnie.

Praga 25. maja. Poseł do sejmu czeskiego i wicemarszałek dr. Lippert w liście wystosowanym do swoich wyborców oświadcza, iż składa swój mandat poselski i godność wicemarszałka. List swój zaczyna od skonstatowania, że ze strony wyborców doznawał zawsze gorącego poparcia, mimo wojny podjazdowej, którą przeciw niemu toczono. W przeciwieństwie do tego zachowania się wyborców, koledzy jego w stronnictwie i prasa partyjna starali się skorzystać z każdej sposobności, aby wystąpić przeciw niemu. To zachowanie się jego kolegów i prasy skłania go do złożenia mandatu.

W dalszym ciągu swego listu oświadcza, iż jednym z motywów jego kroku był także ten fakt, że pod żadnym warunkiem nie chce się przyczynić do secesji i zerwania solidarności niemieckiej. List kończy się gorącem podziękowaniem wystosowanem do wyborców za poparcie, jakiem go zawsze obdarzali.

Wiedeń 25 maja. Wieść o rezygnacji dra Lipperta, a bardziej jeszcze treść jego listu skierowana przeciw dzisiejszemu kierownictwu postępowego stronnictwa niemieckiego, wywarła tu olbrzymie wrażenie.

Wojna hiszpańsko-amerykańska.

(Depesze telegraficzne i telefoniczne).

Kolonja 25. maja. *Köln. Ztg.* donosi z Madrytu: Sagasta i ambasador paryski Leon Castillo są w ustawicznej korespondencji między sobą. Castillo jest upoważniony do przeprowadzenia ważnych pertraktacyj w Paryżu. Hiszpanja ma rzekomo chęć wpłynąć na nowe tory i rozpocząć erę nowego kursu, polepszającego tak polityczne jak ekonomiczne stosunki, jeżeli tylko pod tym względem Francja poweźmie inicjatywę.

Madryt 25. maja. *Imperial* proponuje, aby wobec różnicy zdań panującej wśród mocarstw, ofiarować Niemcom pewne przywileje na Filipinach.

Nowy Jork 24. maja. *New York Herald* donosi, iż postanowiono wobec trudności, jakie się nastręczają co do wyekwipowania odpowiedniej liczby okrętów transportowych dla ekspedycji do Manilli, zmuszać okręty prywatne do służby rządowej, albo też konfiskować je, jeżeli ich właściciele będą się wzbraniali za odpowiedniem wynagrodzeniem jechać na Filipiny.

Madryt 25 maja. W senacie hiszpańskim powtórzono znane już z izby deputowanych zarzuty przeciwko Amerykanom, którzy dla zmylenia tropu wywieszają na okrętach flagę hiszpańską. Na zapytanie jednego z senatorów odpowiedział jeden z członków rządu, że mocarstwa zawiadomione już zostały o tym podstępnie. Senator Albenas zażądał, aby Hiszpanja wobec tego podjęła natychmiast akcję korsarską. Minister spraw zagranicznych odpowiedział, że rząd powziął już w tym kierunku niektóre uchwały, które wkrótce poda do wiadomości senatu. Senator Martinez ubolewał, że wobec tego rodzaju prowadzenia wojny ze strony Ameryki, Hiszpanja przystąpiła do konwencji genewskiej. Minister spraw zagranicznych odpowiedział, że przystąpienie dotąd bynajmniej jeszcze nie nastąpiło.

Madryt 25. maja. Kubański rząd kolonjalny dozwolił nieograniczonego dowozu wszystkich towarów spożywczych do portów kubańskich.

Kolonja 25. maja. *Köln. Ztg.* donosi z Madrytu: Rząd hiszpański ogłosi uwolnienie od cła wszystkich artykułów spożywczych. Jenerał Blanco domaga się wysłania żywności nie dla natychmiastowej ich potrzeby, ale ze względu, że gdyby transporty zostały z jakiegokolwiek powodu wstrzymane, opóźnienie mogłoby dać się dotkliwie uczuć. Rząd przeznacza na ten cel ośm statków transatlantyckich.

Gibraltar 25. maja. Parowiec transatlantycki odszedł wczoraj popołudniu z bataljonem piechoty z Algesiras na Kubę.

Haga 25. maja. Gubernator wyspy Curaçao zawiadomił ministra spraw zagranicznych, że w myśl zasad neutralności udzielił tylko dwom okrętom hiszpańskim pozwolenia do ładowania węgli w ilości wystarczającej na podróż do najbliższego portu.

Paryż 25. maja. Prywatny telegram z Saint Pierre (na Martynice) donosi, że flota admirała Cervera powraca pod Martynikę celem zaopatrzenia się w węgiel.

Waszyngton 24. maja. Biuro Reutera zaprzecza stanowczo pogłosce, jakoby Włochy zaprotestowały przeciwko blokadzie Kuby, z tytułu, że nie jest efektywnie przeprowadzoną.

Londyn 25 maja. Przygnębienie w Waszyngtonie wzrasta. Na szczególniejszą uwagę zasługują wiadomości o powstańcach. Sytuacja ich staje się coraz słabszą, a nieprzychylność dla Stanów coraz większą. Wiceprezydent t. zw. rzeczypospolitej kubańskiej Capote przybył do Jamajki i ma zamiar udać się do Waszyngtonu celem uzyskania obietnicy, że Amerykanie opuszczą po wojnie Kubę. Gomez nie chce nawet słyszeć choćby o czasowej okupacji wyspy ze strony amerykańskiej i gniewa się na nieprzychylne zachowanie się dzienników nowojorskich. Capote oświadcza, że powstańcy nie zgodzą się na żadną opiekę.

Nowy Jork 24 maja. Prywatna depesza z San Francisco donosi, że oddział dwunastotysięczny czeka tam na rozkaz odpłynięcia na Manillę. Część tego oddziału odpłynąć miała już onegdaj, część zaś wczoraj.

Londyn 25. maja. Kongres presbiterjanów w Indianopolis przesłał petycję Mac Kinleyowi, aby nie pozwolił na prowadzenie bitew w niedziele i w razie potrzeby kazał się umawiać z dowódcami hiszpańskimi o odłożenie bitwy na poniedziałek.

Nowy Jork 24. maja. Depesza z Hawany donosi, iż przed zatoką hawańską ukazało się 19 okrętów amerykańskich. Lada chwila spodziewać się należy walnej bitwy.

Key-West 24. maja. Zapewniają tutaj, iż wiadomem jest na pewno, gdzie się znajduje flota hiszpańska. Bitwy dotąd nie było.

Nowy Jork 24. maja. Dzienniki donoszą, iż flota amerykańska zmusi w przeciągu trzech dni flotę hiszpańską do bitwy.

Nowy Jork 24. maja. Parowiec przybyły do Key-West przywiózł rozkaz, aby poczyniono przygotowania do przyjęcia rannych.

Waszyngton 24 maja. Ogłoszono formalnie blokadę Manilli.

Rząd ma zamiar zwerbować jeszcze 50.000 ochotników.

Nowy Jork 25. maja. Według depeszy z Key-West panuje tam ogromne wzburzenie z powodu, że Hiszpanie schwytali na południowem wybrzeżu Kuby amerykański okręt „Maugrove".

Madryt 25. maja. Ministrem spraw zagranicznych zamianowany został książę Aimadovar del Rio, były wiceprezydent kortezów. Leon Castillo wraca do Paryża, gdyż obecność jego tam jest niezbędna ze względu na niesłychanie ważne rokowania, będącae w toku. O rokowaniach tych krążą tu prawdziwie sensacyjne wersje.

I tak mówią np., że rząd hiszpański, aby zapobiedz zajęciu wysp Filipińskich, przez Amerykę lub Anglję, zdecydowany jest w ostatecznym razie odstąpić je Francji. Wedle innej wersji, ambasada hiszpańska w Paryżu nawiązała rokowania z komitetem rewolucyjnym kubańskim, mającym tam swą siedzibę. O rokowaniach tych powiadomieni są podobno wodzowie powstańców kubańskich Gomez i Garcia. Ofiarowano im podobno w razie poddania się rangę jeneralską w armji hiszpańskiej.

W kortezach omawiano żywo podstępny sposób prowadzenia wojny przez Amerykanów, którzy nie wzdrygają się nawet przed prostem oszustwem, jakiem jest wywieszenie hiszpańskiej flagi na masztach, aby tem zmylić czujność Hiszpanów, strzegących wybrzeży kubańskich. Wielu mowców skonstatowało, że na pół dzicy Marokanie, tocząc wojnę z Hiszpanją, postępowali o wiele szlachetniej i przestrzegali przepisów prawa międzynarodowego. Wobec takiego wroga, jakim są Amerykanie, ustać powinny wszelkie względy i dlatego też wielu posłów wzywało rząd, aby czemprędzej zorganizował wyprawę korsarską i wystawiał paszporty korsarskie prywatnym statkom. Prezes gabinetu Sagasta oświadczył, że rząd zastanawia się już nad tą kwestją.

Madryt 25 maja. Niektóre z dzienników są przekonane, że powstańcy na Filipinach nie robiliby wcale trudności w odstąpieniu tych wysp Francji, a również duchowieństwo na Filipinach temuby się nie sprzeciwiało.

Waszyngton 25 maja. W izbie reprezentantów wniesiono bil, domagający się kredytu 40 miljonów dolarów na budowę nowych krążowników i torpedowców.

Madryt 25. maja. W łonie gabinetu powstały nieporozumienia co do projektowanego zaprowadzenia podatku rentowego. Minister finansów Puigcerver sprzeciwia się mu stanowczo, natomiast Gamazo i kilku innych ministrów popiera gorąco ten projekt.

Gubernatorowie Kuby i Portorico zawiadomili rząd tutejszy, że obecnie znajduje się wprawdzie na tych wyspach podostatkiem zapasów żywności, proszą atoli, ażeby w razie, gdyby Amerykanom powiodło się przeprowadzić skuteczniejszą blokadę niż dotychczas i przeciąć komunikację między temi wyspami a krajem macierzystym, wysłano tam koniecznie kilka okrętów ze zbożem. Marszałek Blanco zezwolił na wolny od cła przewóz zboża do wszystkich portów kubańskich.

Składki na cele narodowe przyniosły dotychczas 11 miljonów pesetów.

Proces Zoli.

(Telegramy „Dziennika Polskiego.")

Paryż 25. maja. Esterhazy wystosował do Picquarta następujący list: „Wskutek pańskiego li tylko ze strachu powstałego odmówienia mi satysfakcji orężnej, szukałem pana, jak panu wiadomo, przez kilka dni, ale napróżno. Uciekałeś przedemną jak tchórz. Miałem nadzieję, że wreszcie przyłapię pana w Wersalu, gdzie czekałem na pana przy bramie pałacu sprawiedliwości. Wszyscy wiedzieli, po co przybyłem. A może pańskie tchórzostwo posiada jakąś granicę? Jeżeli tak jest, to powiedz mi pan, kiedy nareszcie odważysz się pan znaleść się ze mną oko w oko, aby odebrać z mej ręki to skarcenie, które panu przyrzekłem. Co do mnie, to od siódmej rano przez trzy dni z rzędu będę chodził po ulicach... (nazwy nieczytelne, *przyp. Red.)* tam i z powrotem."

Paryż 25. maja. Zola oświadczył wobec jednego z dziennikarzy, iż ma jeszcze dużo do powiedzenia, lecz najpierw pragnie rozprawy. Jeżeli trybunał kasacyjny każe mu stanąć przed wyjątkowym sądem przysięgłych w Wersalu, to z pewnością uczyni temu zadość.

Paryż 25. maja. Zola wniósł przeciw redakcji *Petit Journal* skargę o oszczerstwo z powodu artykułu, zawierającego obelgi na niego i na jego ojca.

Paryż 25. maja. Utrzymują, iż sąd kasacyjny dopiero w lipcu rozstrzygnie kwestję, czy sąd przysięgłych w Wersalu jest kompetentnym do sądzenia sprawy Zoli.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Kraków 24. maja. Rada nadzorcza towarzystwa wzaj. ubezpieczeń uchwaliła przedstawić walnemu zgromadzeniu do zatwierdzenia jako członka rady nadzorczej Antoniego hr. Wodzickiego, a na podstawie § 89. statutu skłonić pełnomocnika dyrekcji filji we Lwowie p. Gnoińskiego do cofnięcia wniesionej rezygnacji. P. Gnoiński zastosował się do uchwały rady nadzorczej.

Rada nadzorcza rozpatrywała wczoraj rozmaite sprawy sporne, a następnie przyjdą pod jej rozpatrzenie i zatwierdzenie uchwały dyrekcyj wszystkich działów towarzystwa.

Onegdaj wieczorem pod przewodnictwem p. Redyka odbyło się zgromadzenie obywateli ubezpieczonych w towarzystwie wzaj. ubezpieczeń. Zgromadziło się około 40 uczestników. Na zgromadzeniu poddano krytyce projekt reformy statutu towarzystwa głównie z powodu, że usuwa on monopol członków krakowskich brania udziału w walnych zebraniach, a wprowadza natomiast uczestnictwo członków z całego kraju. Z tego też powodu spodziewany jest liczniejszy zjazd członków z całego kraju na walne zgromadzenie tow. wzaj. ubezp. w d. 27. bm.

Kraków 24. maja. Onegdaj po południu o godzinie 5. odbyło się posiedzenie komitetu budowy pomnika Mickiewicza pod przewodnictwem marszałka krajowego hr. Badeniego. Komitet wysłuchał sprawozdania konsulenta technicznego radcy Stryjeńskiego i zatwierdził zaproponowane przez niego zarządzenia, mające na celu ustawienie figury Mickiewicza oraz bocznej grupy „Nauka" i w ogóle wykończenie pomnika. Ponieważ rada miejska uchwaliła uroczyste odsłonięcie pomnika na dzień 28. czerwca, przeto komitet uznał za swój obowiązek postawić pomnik, a odsłonić go dopiero podczas uroczystości.

Wiedeń 25. maja. Minister Jędrzejowicz wyjechał na kilka dni w interesie prywatnym. Powraca w piątek.

Wiedeń 25. maja. Cesarz powraca tutaj w sobotę na pogrzeb arcyks. Leopolda. Zwłoki przybywają w piątek.

Praga 25. maja. Przybył tu prezydent ministrów hr. Thun.

Trjest 25. maja. Minister handlu Baernreither odwiedził wczoraj różne zakłady przemysłowe i wyjechał wieczorem do Budapesztu.

Budapeszt 25. maja. Przed parlamentem zebrał się tłum publiczności, który demonstrował przeciwko posłowi Lepczenyi ze stronnictwa ludowego, z powodu, że tenże zapowiedział w swoim dzienniku ogłoszenie pamfletu przeciwko Ludwikowi Kossuthowi. Lepczenyi pod osłoną policji dostał się do izby, gdzie jednak skrajna lewica obsypała go gradem obelg. Przy zagajeniu posiedzenia powstał Lepczenyi i prosił o przebaczenie, zapewniając, że zapowiedź pamfletu ogłoszoną została bez jego wiedzy. W końcu oświadczył: zbłądziłem, i proszę o przebaczenie. Na tem zakończyło się zajście.

Budapeszt 25. maja. Lepczenyi wniesie skargę do sądu przeciwko dwom posłom i dziennikarzom, którzy go napadli na ulicy. Skrajna lewica poszukuje tego węgierskiego magnata, który pismu Lepczenyi'ego dostarczył środków do wydania pamfletu przeciwko Kossutowi.

Berlin 25. maja. Wolnomyślne stronnictwo ludowe zawarło kompromis wyborczy z związkiem wolnomyślnych.

Londyn 25. maja. Ciało Gladstona wystawiono wczoraj na widok publiczny w zamku Havarden. Podczas pogrzebu końce całunu będą nieśli ks. Walji, ks. York, Salisbury, Roseberry oraz arcybiskup Canterbury.

Rzym 25. maja. Tekę marynarki obejmuje tymczasowo Sanmarzano.

Pogrzeb Brina odbędzie się jutro na koszt państwa.

Rzym 25. maja. Papież wystosował do kardynała Ferrariego, arcybiskupa Medjolanu, list, w którym wyraża swe najgłębsze ubolewanie z powodu rozruchów we Włoszech i odpiera zarzut, jakoby ludzie uczciwi, jedynie tylko dlatego, że są przywiązani do stolicy apostolskiej i kościoła, byli sprawcami zaburzeń. Dalej wyraża papież oburzenie z powodu napaści na Ferrariego, które odnosiły się więcej do zasad, przez niego reprezentowanych, niż do jego osoby.

Stambuł 25. maja. Książę Ferdynand bułgarski przybywa tutaj dziś.

Stambuł 25. maja. Grecja płaci dziś drugą ratę odszkodowania wojennego.

Stambuł 25. marca. Wytyczenie granicy tessalskiej jest prawie na ukończeniu.

Petersburg 25. maja. Prócz pary bułgarskiej przybędą tutaj w lecie król rumuński, księstwo Neapolu i książę Czarnogóry.

Wiedeń 25. maja. Sekretarz ministerjalny w ministerstwie skarbu Sawicki, mianowany starszym radcą skarbowym w Galicji.

Budapeszt 25. maja. Cesarz przybył tu dziś rano z Gödölö. W piątek odjeżdża do Wiednia.

Dziś przyjął cesarz na przeszło godziny trwającej audjencji hr. Thuna.

Berno (szwajcarskie) 25 maja. Partja socjalistyczna rozwija w całym kraju agitację przeciw radzie związkowej za to, że wydała władzom włoskim 250 rewolucjonistów włoskich. Odbyć się ma cały szereg zgromadzeń celem zaprotestowania przeciw temu postępowaniu.

Paryż 25. maja. Rainach wszczyna w dzienniku *Siècle* na nowo agitację za rewizją procesu Dreyfusa. Ogłasza on list, który Dreyfus napisał do swej żony, a w którym donosi, iż wystosował do prezydenta rzeczypospolitej prośbę o rewizję jego procesu.

Rzym 25 maja. Następca tronu z małżonką wyjechali w kilkomiesięczną podróż po Europie. Podróżują incognito i zatrzymają się dłużej we Wiedniu, Berlinie i Petersburgu.

Medjolan 25. maja. Wczoraj rozpoczęły się rozprawy przed sądem wojennym. Z 2000 osób uwięzionych podczas ostatnich zaburzeń, wypuszczono około 300 na wolność, gdyż nie można im było dowieść żadnej winy. Naczelny komendant pozwolił dziennikom zamieszczać sprawozdania z procesów toczących się przed sądem wojennym pod tym warunkiem, że przed ich ogłoszeniem przedłożą odnośne numery gazet do cenzury. Przywieziono tu wszystkich tych socjalistów i anarchistów, których schwytano przy przekraczaniu granicy szwajcarskiej i których władze szwajcarskie wydały. Staną oni przed sądem wojennym.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 25. maja 1898 r.

HOTEL ZORZA. Ks. E. Sanguszko z Gnmnisk. W. Sozańska z Sozania. Ks. H. Lubomirski z Rozwadowa. A. hr. Męciński z Dukli. Tad. Sroczyńscy z Jasła. J. Romaszkan z Odaja. N. Kłodnicka z Kozic. K. Romański z Wołynia. A. Cielecki z Hadyńkowic. M. Greck z Bukowiny. Pułk. Reznìček z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI. J. i S. Chorośniccy z Chorośnicy. F. Schulz z Wiednia. S. Rosenzweig z Wiednia. M. Goldberg z Grzymałowa. J. Robinson z Jarosławia. J. Rtanek z Wiszenki. S. Kostyszyn z Wiednia. Z. Skibniewski z Wołynia.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(5)

Antoni Czechow.

WIEROCZKA.

(Z rosyjskiego).

(Ciąg dalszy).

Widocznie unikała spojrzenia mu oczy, a ponieważ starała się ukryć wzruszenie, przeto raz poprawiała kołnierz od koszuli, który rzekomo cisnął jej szyję, to znowu czerwoną chustkę przesuwała z jednego ramienia na drugie.

— Zimno wam zapewne? — zapytał Ogniew. — Siedzieć we mgle, to nie bardzo zdrowo. Pozwólcie, że was teraz odprowadzę do domu.

Wiera milczała.

— Co wam jest? — zapytał z uśmiechem Iwan Aleksiejewicz. — Milczycie i nie dajecie żadnej odpowiedzi? Czyście chorzy czy gniewni? co?

Wiera przycisnęła silnie dłoń do policzka, zwróconego w stronę Ogniewa i natychmiast ją odjęła.

Straszne położenie—szepnęła, a na twarzy jej odbił się gwałtowny ból. — Okropność!

— Dlaczego okropność? — zapytał Ogniew, wzruszając ramionami i nie ukrywając bynajmniej swego zdziwienia. — Co jest?

Jeszcze ciągle oddychając ciężko i wzruszając ramionami, odwróciła się od niego Wiera, spoglądała może przez pół minuty w niebo i rzekła wreszcie:

— Muszę z wami pomówić Iwanie Aleksiewiczu!

— Słucham.

— Wyda wam się to może dziwnem, zdumiejecie się, ale dla mnie to wszystko jedno...

Ogniew wzruszył jeszcze raz ramionami i zaczął słuchać.

— To jest... — zaczęła Wiera, pochyliwszy głowę i szarpiąc jednę z kulek u chustki — widzicie... co chciałam... co chciałam powiedzieć... Wyda się to wam dzikiem i głupiem..., ale nie mogę już dłużej...

Głos Wiery zmienił się w jakiś niewyraźny szept i wreszcie stał się głośnem łkaniem.

Dziewczyna pokryła twarz chustką, pochyliła się jeszcze więcej naprzód i zapłakała gorzko. Iwan wstrząsnął się zmięszany, i dziwiąc się i nie wiedząc, co ma czynić i mówić, spoglądał dokoła siebie beznadziejnie. Był tak mało przyzwyczajony do słuchania łkań i patrzenia na łzy, tak, że mu samemu wilgotno się zrobiło w oczach.

— No, tego jeszcze brakowało! — mruknął zakłopotany.

— Wiero Gawryłówno, pytam, co to ma znaczyć? Moja droga, wy... jesteście chorzy? Albo też może was kto obraził? Powiedźcie mi, może mógłbym... może mógłbym jakoś zaradzić...

Gdy, starając się ją pocieszyć, pozwolił sobie odsunąć ostrożnie jej ręce od twarzy, uśmiechnęła się do niego przez łzy i rzekła:

— Ja... ja kocham was!

Te proste, zwykłe słowa wymówiła najzwyklejszym tonem, Ogniew jednak, gwałtownie zmieszany odwrócił się od Wiery i natychmiast po zapanowaniu nad pomięszaniem odczuł strach.

Smutek, ciepło i sentymentalny nastrój, jakie w nim wystąpiły wskutek pożegnania i wódki, znikły nagle, ustępując miejsca nieprzyjemnemu uczuciu zakłopotania. Wydawało mu się, że serce przewraca mu się w piersi, spoglądał trzwożliwie na Wierę i teraz, gdy mu wyznała swoją miłość, zdawało się, że zniknęła jej nietykalność, która tak zdobi kobietę, wydała mu się mniejszą wzrostem, smuklejszą, mniej pociągającą.

— Co to jest? — pytał się przerażony sam siebie — A jednak... kocham ją przecież... czy nie? To jest zagadka!

Ona jednak, gdy rzecz najważniejsza i najcięższa była wypowiedziana, oddychała lekko i swobodnie. Powstała także i zaczęła, patrząc wprost w oczy Iwanowi Aleksieiczowi, mówić szybko, nieprzerwanie i namiętnie.

Jak człowiek, którego nagle przestraszono, nie może sobie przypomnieć zszeregowania dźwięków, które stały w związku z katastrofą, tak samo Ogniew nie może sobie przypomnieć wyrażeń i frazesów Wiery. Przypomina sobie tylko treść jej przemówienia, ją samą i uczucie, które jej słowa w nim wywołały. Przypomina sobie stłumiony, z wzruszenia trochę niepewny głos i niezwykłą muzykę i namiętność intonacji.

Płacząc, śmiejąc się, z świecącemi się łzami na rzęsach, powiedziała mu, że już w pierwszych dniach znajomości zrobił na niej wrażenie przez swą oryginalność, rozsądek, swoje dobre, rozumne oczy, swoje zadania i cele życiowe; że pokochała go namiętnie, szalenie a głęboko; że za każdym razem, gdy w lecie zchodziła z ogrodu do domu i w przedpokoju widziała jego płaszcz lub zdaleka słyszała jego głos, czuła, iż w przeczuciu szczęścia drży jej serce w piersiach; że nawet jego słabe dowcipy pobudzały ją do śmiechu, że w każdej cyfrze w jego zeszytach widziała coś nadzwyczajnie rozumnego i wspaniałego, że nawet jego sękaty kij wydawał się jej piękniejszym od drzew okrytych zielonością.

I zdało się, że las, że mgła, że ciemne rowy po obu stronach drogi ucichły, słuchając jej, w duszy Ogniewa zaś powstało coś złego, coś szczególnego...

Gdy Wiera przyznawała mu się do swej miłości, była czarująco piękną, mówiła także pięknie i namiętnie, nie odnajdywał w tem jednak żadnej rozkoszy, żadnego uśmiechu życia, tego, jaki sobie życzył, jakiego pragnął. Miał tylko uczucie współczucia, niemal litości dla Wiery, a odczuwał jakiś ból z tego powodu, że dobry człowiek cierpiał dla niego.

Bóg jeden tylko wie, czy przemawiała w nim tylko mądrość książkowa lub niepokonana obojętność, która tak często zaprawia ludziom życie goryczą, ale zachwyt Wiery i jej cierpienie wydawały mu się przesadzonemi i nie mogącemi być branemi na serjo.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. maja 1898.

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego).

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa na dworzec główny posp. 5·10 rano, osob. 9·05 rano, posp. 1·30 w południe, osob. 6·10 wieczorem, posp. 8·45 wieczorem, osob. 9·10 wieczorem.
Z Podwołoczysk na dworzec w Podzamczu osob. 3·04 w nocy, posp. 2·15 w południe, osob. 5·— popoł., posp. 9·30 wieczorem.
Z Podwołoczysk na dworzec główny osob. 3·30 rano, posp. 2·30 popołudniu, osob. 5·25 popołudniu, posp. 9·55 wieczorem.
Z Czerniowiec osob. 6·45 rano, osob. 10·35 przedpoł., posp. 1·50 w południe, osob. 5·40 popoł., posp. 9·45 wieczorem.
Ze Stryja, Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia osob. 8·05 rano, osob. 1·40 w południe, osob. 10·30 w nocy, osob. 12·15 w nocy.
Ze Sokala i Rawy ruskiej osob. 7·55 rano, osob 5·55 popoł.
Z Tarnopola i Brodów na Podzamcze osob. 7.50 rano.
Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny osob. 8·15 rano.
Z Jarosławia i Lubaczowa osob. 10·45 przedpołudniem.
Z Janowa osob. 7·40 rano, osob. 1·01 w południe od 1/5 do 31/5 i od 16/9 do 30/9 wł. codziennie, od 1/6 do 15/9 wł. tylko w święta i niedziele osob. 7·57 wieczorem, od 1/6 do 15/9 wł. tylko w dnie powszednie osob. 8.53 wieczorem
Z Zimnej wody od 6/5 do 11/9 włącznie osob. 7·30 rano.
Z Brzuchowic tylko od 8/5 do 30/6 wł. i od 16/8 do 11/9 wł. osob. 8·12 wieczorem, od 1/7 do 15/8 wł. osob. 8·31 wieczorem.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Krakowa osob. 4·10 rano, posp. 8·35 rano, osob. 8·50 rano, posp. 2·50 po południu, osob. 6·40 popoł., posp. 10·40 wieczorem.
Do Podwołoczysk z dworca głównego posp. 6·00 rano, osob. 9.35 rano, posp. 1·55 popołudniu, osob. 11·00 w nocy.
Do Podwołoczysk z Podzamcza posp. 6·15 rano, osob. 9·53 rano, posp. 2·8 popoł., osob. 11·27 w nocy.
Do Czerniowiec posp. 6·05 rano, osob. 10·55 przedpoł., posp. 2·40 popoł., osob. 6·30 wieczorem, osob. 10·05 wiecz.
Do Stryja, Skolego, Kałusza, Hrebenowa, Ławocznego, Chyrowa, Borysławia osob. 5·20 rano, osob. 9·15 przedpołudniem, osob. 3·00 popołudniu, osob. 7. wieczorem.
Do Sokala i Rawy ruskiej osob. 9·55 przedpoł., osob. 7·10 wieczorem.
Do Tarnopola i Brodów z dworca głównego osob. 6·55 wieczorem.
Do Tarnopola i Brodów z Podzamcza osob. 7·15 wieczorem.
Do Jarosławia i Sambora przez Przemyśl osob. 4·55 popoł.
Do Janowa osob. 9·25 rano, od 1/7 do 15/9 wł. tylko w niedziele i święta osob. 12·50 w południe, osob. 3·11 po południu, od 1/6 do 15/9 wł. tylko w dni powszednie osob. 6·20 wieczorem, od 1/5 do 31/5 i od 16/9 do 30/9 włącznie codziennie, od 1/6 do 15/9 wł. w niedziele i święta osob. 8·40 wieczorem.
Do Zimnej wody tylko od 9/5 do 11/9 wł. osob. 3·46 popoł.
Do Brzuchowic tylko od 8/5 do 11/9 włącznie w niedziele i święta osob. 2·15 popoł.. od 8/5 do 11/9 wł. osob. 3·26 popołudniu.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringla.